

Joanna Kapica-Curzytek
Uniwersytet Zielonogórski

UCZĄC SIĘ AKCEPTOWAĆ PRZESZŁOŚĆ

Powieść *Winne miasto* Zofii Mąkosy, drugi tom trylogii *Wendyjska winnica*, została w 2019 roku wyróżniona Lubuskim Wawrzynem Literackim. Autorka otrzymała tę nagrodę już po raz drugi z rzędu – w poprzednim roku za pierwszy tom trylogii *Cierpkie grona*.

Winne miasto jest opowieścią o początkach powojennej historii Zielonej Góry. Przedwojenna przeszłość miasta została oddzielona grubą linią i nie było już do niej powrotu. Jednocześnie przyszłość jawiła się niepewnie. Jedyną wiadomą rzeczą było to, że już nigdy nie będzie tak, jak było. Tytuł powieści być może jest jakąś formą nawiązania do powieści Czesława Markiewicza *Niewinne miasto*, również traktującej o historii Zielonej Góry, choć na pierwszy plan wysuwają się tam tak zwane wydarzenia zielonogórskie z 1960 roku.

„Grünberg, miasto ogrodów i parków, winnic na wzgórzach, winiarzy, sukienników i kupców. Miasto, które zaznało pożarów, epidemii, najazdów swoich i obcych, czeka... Ci, co nie uciekli, przyczaili się w domach. Co będzie, kiedy Oni nadejdą? Czy wystawią rachunek za winy?” (s. 20). Tak w drugim tomie trylogii Zofii Mąkosy wyglądają pierwsze chwile po zajęciu miasta w 1945 roku przez wojska radzieckie. Czy będą tu dalej Niemcy czy Polska? Kto będzie mógł zostać, a kto będzie musiał stąd wyjechać? „Następuje epokowa zmiana w dziejach Zielonej Góry. Miasto trafia w polskie ręce. Dla Niemców jest to data tragiczna, kończy się historia tej lokalnej społeczności”, jak pisze Czesław Osękowski¹.

Przywołana w książce historia Zielonej Góry wpisuje się w szerszy kontekst dramatu Ziemi Zachodnich, które doświadczyły po drugiej wojnie światowej ruchu ludności: wyjechali lub zostali stamtąd wypędzeni Niemcy oraz autochtoni, a na ich miejsce przyjechali nowi mieszkańcy, Polacy, będący także przesiedleńcami z Kresów Wschodnich. Z punktu widzenia socjologii, na tych terenach doszło do zerwania i zaburzenia przekazu międzypokoleniowego. Jednocześnie powstawało nowe społeczeństwo – z różnych grup, o różnej historii i tożsamości. To proces ogromnie złożony i długotrwały, rozłożony na całe pokolenia.

¹ 14 lutego 1945 r. – *Rosjanie zajmują miasto*, Rozmowa z prof. C. Osękowskim, „Gazeta Lubuska”, 27 sierpnia 2007.

Od tej pory Zielona Góra (Grünberg) stała się również miastem Matyldy Neumann, bohaterki pierwszego tomu trylogii (*Cierpkie grona*). Wcześniej mieszkała ona w Chwalimiu (Altreben) w rodzinnym domu z winnicą, a do miasta trafiła po długich i trudnych miesiącach wojennej tułaczki. Ale po ustaniu działań wojennych dramat Matyldy dopiero się zaczyna, początek jej dorosłego życia okupiony jest cierpieniem. Radzieccy żołnierze przynosili ze sobą nie tylko „wyzwolenie”. Dziewczyna staje się ofiarą gwałtów, jednym z wielu wojennych łupów, które zostały wydane na pastwę „zwycięzców”. To uniwersalny mechanizm seksualnej przemocy w każdym zakątku świata. O szokującej skali gwałtów radzieckich żołnierzy mówi się już od jakiegoś czasu (przycaczając statystyki oraz relacje ofiar). W *Winnym mieście* Zofia Mąkosa opisała to zjawisko z indywidualnej perspektywy, jako tragedię i traumę konkretnej kobiety, która stała się ofiarą wojny.

Życie Matyldy zmienia się na zawsze, ale charakterystyczne jest tutaj jej milczenie na temat tego, co ją spotkało. Tak przeważnie było: o tym, czego kobiety doświadczyły ze strony Sowieców, w wielu rodzinach się nie mówiło. Spuszczano zasłonę milczenia, w najlepszym przypadku zaledwie szeptało półsłówkami. Kobiety najczęściej stygmatyzowano, jakby to one ponosiły winę. Nie było wolno, ale też nie chciano bądź też nie potrafiono o tych okrucieństwach mówić. Nie inaczej jest z Matyldą. Dopiero na zakończenie pojawia się lakoniczna, krótka informacja związana z tym, co ją spotkało: pięć krótkich akapitów. (Czy jest to zapowiedź i wstęp do trzeciego tomu powieści?)

Dziewczynie trudno poradzić sobie ze swoją tożsamością. Matylda jest autochtonką, córką Wendyjki i Niemca. W „nowej” Zielonej Górze bardzo stara się wtopić w otoczenie, nie wyróżniać się. Z zapałem uczy się polskiego, oczekuje na urzędową weryfikację. Wiele osób po wojnie przechodziło tego rodzaju rozterki, mnóstwo było z tego powodu życiowych dramatów. Doświadczało tego nie tylko Wendowie – Łużycanie, ale także Ślązacy czy mieszkańcy Warmii i Mazur. Analogię w tragicznych losach autochtonów – Łużyczan i Ślązaków – dostrzegał jakiś czas temu śląski literat i publicysta Wilhelm Szewczyk, znawca kultury łużyckiej i tłumacz literatury Serbołużyczan. Nikt nie wnikał w ich specyfikę związaną z odrębnością etniczną, językową czy wyznaniową. Dla przyjezdnych (a także dla władz) to byli tacy sami „Niemcy” jak ci, którzy wywołali wojnę i byli za nią odpowiedzialni, dlatego zasługiwali na stygmatyzację i wypędzenie.

Być może dopiero teraz, po kilkudziesięciu latach otwierają się w niej rodzinie szuflady, zagląda się do dokumentów, składa w całość fragmenty ustnych wspomnień tych, którzy już nie żyją. Można już o trudnych sprawach mówić i przywoływać konkretne historie. Ale nagle, dzięki tej powieści Zofii Mąkosa, jesteśmy w stanie sobie uświadomić, że na gruncie wszystkich tamtych historii wyrosło coś nowego. Te dzisiejsze pokolenia to już po prostu są mieszkańcy Ziemi Lubuskiej, zielonogórzanie, wywodzący się z dawnego „tygla kultur”; nie ma znaczenia, jakie mają korzenie: niemieckie, łużyckie, czy może ich przodkowie wywodzą się z innych miejsc, na przykład z Kresów

(tak jak powieściowy Kazimierz i jego rodzina). Wszyscy są „skądś”, ale razem tworzą nową społeczność miasta.

Realia powojennej Zielonej Góry zostały opisane z dbałością o szczegóły, co wzbudzi zapewne wiele emocji wśród tych, którzy miasto z dawnych lat pamiętają. Wizja Zofii Mąkosy nie jest jednak nostalgiczna ani idealistyczna. Pierwsze lata po wojnie nie były łatwe ani radosne. Ówczesni mieszkańcy mieli mnóstwo wątpliwości, pytań, nie we wszystkim się z władzami zgadzali. Aktywna była bezpieka (również Matylda nie uchroniła się od zadawania z agentami), coraz większe wpływy zdobywali komuniści. Rodziły się też nowe tradycje i obyczajowość (by wspomnieć np. odchodzenie od religii lub kształt relacji damsko-męskich).

Zofia Mąkosa świetnie portretuje dawny krajobraz, architekturę i topografię miasta. Poznajemy dawne nazwy ulic Zielonej Góry, są tu pokazane powojenne dzieje wielu zielonogórskich zakładów produkcyjnych. Matylda – z racji swojego wcześniejszego doświadczenia pracy w winnicy rodziców – w Zielonej Górze również znajduje pracę przy winorośli. Nie brakuje w powieści historycznych osobistości, by wspomnieć na przykład starostę Jana Klementowskiego czy Grzegorza Zarugiewicza, z pochodzenia Ormianina, pierwszego powojennego dyrektora technicznego Lubuskiej Wytwórni Win. (Jest tu przy tej okazji przypomniana także historia powiązań rodziny Zarugiewiczów z Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie). Dziś większość zielonogórzan kojarzy te nazwiska tylko z nazwami ulic miasta, bardzo dobrze więc, że powieść pozwala utrwalić w zbiorowej pamięci ich zasługi. Autorka nie zapomina też o Chwalimiu (gdzie w większości toczy się akcja poprzedniego tomu), opisując nowo osiedlających się przyjezdnych oraz tworzenie się ich relacji z tymi, którzy mieszkają w miejscowości od pokoleń. Można dostrzec, że praca na winnych wzgórzach Zielonej Góry i w Chwalimiu to pewna forma kształtowania się współpracy i współdziałania w imię wspólnych interesów oraz celów.

Jest też sportretowany w powieści najradośniejszy bodaj symbol naszego miasta – Winobranie, tradycja przejęta od przedwojennych gospodarzy „Grünbergu” (o czym jednak chętnie się nie mówiło). Pozwoliło to Zofii Mąkosie na nad wyraz udane zaakcentowanie unikalnej tożsamości Zielonej Góry. Z jednej strony, miasto wraz ze swoimi mieszkańcami podzieliło trudne powojenne losy ziem zachodnich i północnych (gwałty, zniszczenia, wysiedlenia, wspomniane wcześniej zerwanie kulturowych więzi), a z drugiej – Zielona Góra ze względu na winiarską tożsamość jest inna od reszty miejscowości i jedyna w swoim rodzaju. Budzi to w mieszkańcach poczucie przywiązania do miejsca i daje poczucie podmiotowości. Zostało to pięknie zaakcentowane w tytule powieści (*Winne miasto*), choć jednocześnie kryje się tu dwuznaczność, przywołująca na myśl winę – a więc gorycz, strach, poczucie krzywdy.

Winne miasto może bardzo pomóc czytelnikom związanym z regionem Zielonej Góry w odkrywaniu własnych korzeni i tożsamości. To dla tego współczesnych miesz-

kańców cenna lekcja edukacji lokalnej. Oto w powieści jak na dłoni widzimy, jak kształtuje się prywatna mała ojczyzna dzisiejszych pokoleń zielonogórczyków i Lubuszan. I o ile bezpośrednio po wojnie jej tworzenie zostało zakłócone brutalnie za sprawą praw historii – teraz, w erze przynależności do Unii Europejskiej (mocno stawiającej na budzenie lokalnej świadomości) jej obraz staje się nareszcie pełny, a nawet ulega szczególnemu wzmocnieniu i wzbogaceniu.

To nie przypadek, że takim powodzeniem cieszył się spacer ulicami miasta śladami bohaterki *Winnego miasta*, zorganizowany przy okazji premiery książki². Dzięki temu wiele osób poznało i zdefiniowało sobie świat rdzennych, rodzimych wartości. Widać w tym wydarzeniu bowiem całą dynamikę historyczną poczucia swojskości i obcości: to, co obce, może z czasem stawać się swojskie lub w każdym razie mniej obce (choć z drugiej strony proces ten może także przebiegać odwrotnie)³. Uczymy się akceptować swoją przeszłość, los zbiorowy postrzegamy jako doświadczenie historyczne, przekonujemy się też, że nasza tożsamość regionalna tak samo jak kultura narodowa czy etniczna powinna być otwarta, pozostająca w trwałym dialogu z innymi kulturami, prowadząca twórczy dialog pomiędzy wspólnotami świadomymi swojego dziedzictwa. Jednym słowem, dzięki *Winnemu miastu* zielonogórczyki uczą się być Europejczykami prowadzącymi twórczy dialog pomiędzy wspólnotami świadomymi swojego dziedzictwa i tego, na czym ten udany dialog powinien polegać.

Książka ta wyszła spod pióra polskiej autorki. I w takim kształcie mogła powstać tylko wtedy, gdy wiadomo, że za naszą zachodnią granicą nie relatywizuje się niemieckiej odpowiedzialności za wojnę, nie stawia się fałszywego znaku równości pomiędzy cierpieniami wyrządzonymi rękami niemieckich nazistów a ofiarą wypędzonych Niemców (taki dyskurs jeszcze jakiś czas temu można było słyszeć). Konsekwentne wypowiedzi przedstawicieli niemieckich władz, a także utwory literatury popularnej (jak np. powieść *W niemieckim domu* Annette Hess, wyd. Literackie, 2019) umacniają nas w przekonaniu, że w tej kwestii o dwuznacznościach mowy być nie może. Kolejne pokolenia Niemców odpowiedzialnie kształtują dyskusję i dialog, co jest gwarancją, że i w Polsce będziemy potrafili mówić o historii ziem północnych i zachodnich oraz ich mieszkańcach szczerze i bez przemilczeń.

Zofia Mąkosza, *Wendyjska winnica. Winne miasto*, Wyd. Publicat S.A., 2019, ss. 432.

2 S. Płóciennik, *O winie, literaturze i... miłości. Tłumy na winiarskim spacerze śladami Matyldy*, „Gazeta Wyborcza Zielona Góra”, <https://zielonagora.wyborcza.pl/zielonagora/7,35182,25327608,0-winie-literaturze-i-milosci-tlumy-na-winiarskim-spacerze.html>, 20 października 2019 (dostęp: 17.02.2020).

3 J. Nikitorowicz, *Edukacja regionalna i międzykulturowa*, Warszawa 2009, s. 136.